Rok II. Warszawa, dnia 23 maja 1910. № 28.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w dniach: ósmym i dwudziestymtrzecim każdego miesiąca
pod kierunkiem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.

OGŁOSZENIA po 6 rb. na pierwszej, po 5 rb. na statniej i po 4 rb. na każdej innej stronie—przyjmuje tylko administracja pisma z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Treść numeru:

* * *

JÓZEF KROBICKI.

W ważnej sprawie dziennikarskiej.

(Głos życzliwy i bezstronny — pod adresem „Tow. literatów i dziennikarzy polskich w Warszawie").

To, co np. w warunkach rygoru matematycznego, lub wojskowego, byłoby karygodnem naruszeniem ściśle określonych praw, staje się często zaletą i warunkiem powodzenia już choćby w warsztacie rzemieślnika. Jest to płynąca z wewnętrznego poczucia chęć *indywidualnego* wyrażenia się, chęć zaznaczenia w stosunku do innych jakiejś innej „inności". Nie jest to jeszcze konieczność, która zaznaczyć się musi, ale dopiero chęć. Już jednak na tym poziomie z temperamentu rodzi się ona, jak każda chęć—i tylko przez *temperament* uzewnętrznić się może i zamienić w czyn. Coraz to bardziej indywidualnych cech nabiera ów temperament dopiero w t. zw. „sztuce stosowanej". A jest to już wtedy pierwszy zawiązek tego, co określamy przez wyrażenie: „talent", a co już np. w literacko-dziennikarskiej pracy współrzędnem jest działaniem dwóch równorzędnych czynników: *indywidualności* i *temperamentu*, warunkujących istnienie talentu, już jako najistotniejsza zasada *sine qua non.*

Nadmiarem tych właśnie twórczych sił i właściwości najciężej „grzeszą" więc geniusze i te największe talenty Słowackich, Wyspiańskich, Żeromskich. o których czytaj opinie Puzynów, Weyssenhoffów, Jeske-Choińskich. Ale... czczą i bezpłodną gadaniną byłoby także i dziennikarstwo gdyby nie *temperament* dziennikarza i umiejętność *indywidualnego* oświetlenia sprawy w obronie idei, partji, lub osoby własnej.

. . . .

Gdybyśmy przeto w jakiejś *ad hoc* powołanej instytucji *zbiorowemi protesty* publicznie piętnować mieli dziennikarza za każde jego śmielsze, niewłaściwe słowo, za każdy jaskrawszy objaw jego temperamentu, dziennikarstwo straciłoby cały swój rozpęd i walor, a u nas już w ciągu lat kilku nie uchroniłby się od tej klątwy ani jeden wybitniejszy talent. Zresztą na rzucanie tych gromów klątewnych poprostu zabrakłoby czasu już w społeczeństwie bardziej zróżniczkowanem, niż nasze, więc tam, gdzie wzajemne wymyślanie sobie pp. dziennikarzy stało się czemś tak naturalnem, że prawie nieuniknionem wobec *bujności* przejawów życiowych i tej ich coraz większej *indywidualizacji*, którą powinniśmy raczej wyrabiać w sobie, niż tłumić.

. . . .

Niedorzecznością byłoby jednak nie przeciwdziałać temu najbrzydszemu „warcholstwu dla warcholstwa", które i u nas nie jest już rzadkością. Zawsze i wszędzie korzysta ono z każdej sposobności, aby zakrakać głośno, a szkodliwie w obronie własnych,

za tanią popularność kupionych pieleszy. Krzykactwo takie, nie powinno być tolewane, a chociaż się samo najsilniej potępia, przez nikogo nie może być, niestety, ani tak zrozumiane, jak należy, ani też osądzone tak *rzeczowo*, jak właśnie przez najwyższą dla dziennikarza instancję w *zamkniętych* murach zawodowego zrzeszenia dziennikarskiego. Ale bezwzględnie nie licuje już z powagą tej instancji oficjalnie ujawniać na zewnątrz *nazwisko* autora, sądzonego przez kolegów li-tylko za jakieś słowo—naiwne, lub choćby zuchwałe. Nasze „Towarzystwo literatów i dziennikarzy“ zrozumiało to dobrze i w swych treściwych sprawozdaniach z posiedzeń komitetu nigdy nie ujawniało dotychczas *z kim* rzecz, ale *o co* — i dopiero w małej sprawie Kiedrzyńskiego popełniono tam ten wielki błąd taktyczny.

P. Kiedrzyński, odpowiadając w rozdrażnieniu na „nieprzychylną“ krytykę Rogowicza, nie odróżnił osoby krytyka od jego krytyki pisanej i przeciwstawił odpowiedź swą nie tyle krytyce Rogowicza, ile samemu panu Rogowiczowi. Czy jednak nawet i mistrze są w stanie całkowicie uniknąć tej wady? Klasycznie przeczy temu rzucona z wyżyn odpowiedź Mirjama, zwracająca się często w sposób miażdżący *ad personam* gromiciela „Chimery“. A chociaż nie porównywać epokowego *czynu* Mirjama z naiwną złośliwostką p. Kiedrzyńskiego, najzupełniej bezbolesną dla Rogowicza, jako autora krytyki, to przecie znowu stwierdzić tu trzeba na korzyść p. Kiedrzyńskiego, że ujawniając jego nazwisko, zbyt wysoką zastosowano doń karę, tem więcej, że osądzono go zaocznie, wobec czego nie mógł ani sam się bronić, ani postarać się o to, aby go inni bronili

Czy wreszcie, jeżeli już koniecznie obwiniać kogoś mamy, nie zawiniła tu więcej, niż p. Kiedrzyński, redakcja tygodnika „Społeczeństwo“? Wszakże szanując wolność słowa, nie kwestjonując zasadniczej *treści* listu Kiedrzyńskiego, mogła i powinna była żądać zmian przynajmniej co do formy i *tonu* wystąpienia, które zamieścić miała bez komentarzy, więc pod odpowiedzialnością *solidaryzowania* się z młodym, niewyrobionym pisarzem.

Tych wszystkich względów nie brał widocznie pod światłą rozwagę komitet naszego „Towarzystwa literatów i dziennikarzy“... i zgrzeszył porywczością, która, chcę wierzyć, wypływa z najszlachetniejszych pobudek, ale która w żadnym wypadku nie przystoi zbiorowemu ciału.

. . . .

Że jeden mylnie postawiony krok powoduje już później cały szereg złych zboczeń i załamań—wiadoma rzecz.

Pod wrażeniem nowych sposobów tłumienia temperamentu łamie się bujny, obiecujący talent Rogowicza i zaraz w następnym numerze „Prawdy“ w grzeczniutkiej recenzji, już nie o Kiedrzyńskim, daje stek komunałów—banalnych, pospolitych, konwencjonalnych.

Najzdolniejszy w Warszawie dziennikarz, wytrawny polityk i krytyk „Kurjera Porannego“, pisze przeciw zarządowi „Towarzystwa literatów i dziennikarzy“ warcholski, napastliwy artykuł w „kowalikowym“ stylu i naraża redaktora Fryzego na nowy zatarg z opinią, która rozumuje, że p. Fryze się mści...

Energiczny i pełen dobrych chęci wiceprezes „Towarzystwa literatów i dziennikarzy“, czciciel piękna wyższej miary, odczuwa zatarg najczulszemi fibrami podrażnionej ambicji własnej i żąda terrorystycznie na „ogólnem zebraniu“ jednomyślnego zatwierdzenia najostrzejszych wniosków przeciw „Kurjerowi Porannemu“, co wszystko, ogłoszone nazajutrz skwapliwie we wszystkich dziennikach, robi wrażenie zgoła nieoczekiwane... niesmacznej walki konkurencyjnej wszystkich pism — przeciwko jednemu... najpopularniejszemu!!

. . . .

Jest niewątpliwie zasługą p. Lorentowicza, że chociaż niezupełnie skutecznie, zmusił jednak opinię do szerszej dyskusji na temat „umoralnienia“ dziennikarzy. Ale się zastrzedz musimy jaknajenergiczniej, że zbiorowe, publiczne, officjalne protesty i potępienia stosowane być mogą przez nasze zrzeszenie zawodowe, chyba tylko w wypadkach tak nadzwyczajnych, że doprawdy — wstyd byłoby mi o nich tutaj mówić, bo od czegóż są zresztą inne, bardziej *urzędowe* władze...

W wypadkach nieuniknionej, a zbyt zaostrzonej walki słów i przekonań, wolno nam wprawdzie jakiś doraźny sąd *koleżeński* utworzyć, ale *w każdym wypadku oddzielny*, aby był raczej *obrońcą* naszego błędu, ale nie publicznym oskarżycielem.

Zaś przedewszystkiem nasze życie „bez jutra“ tak zabezpieczmy finansowo, abyśmy mogli godnie nieść to ciężkie brzemie naszego powołania.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI.

„O Klassyczności i Romantyczności, oraz o duchu poezyi polskiey“.

(Dalszy ciąg). („Pamiętnik Warszawski“ z roku 1818-go).

NARUSZEWICZ z zacienia klasztornego przywiedziony do blasku, iaki na dworze króla miłośnika nauk panował, nie zdołał się ieszcze otrząsnąć z niektórych przywar nadętości myśli, i chropowatości ięzyka. Język iego poezyi, nie mógł dovść do prostoty Kochanowskich, nie skaził się przecież zarazą nowych. Szczęśliwy niekiedy w tworzeniu i doborze wyrazów, nie umiał im nadać ciągle właściwego toku, w którym dopiero prawdziwy duch ięzyka poznać się daie. Przy starannem przeymowaniu się ięzykami starożytnemi, trudniey mu było wskrzesić mowę poezyi polskiey, niż ią Kochanowskiemu utworzyć. Nie zastał przy tem prostoty obyczaiów iak Kochanowski, nie pisał w wieyskiem zakątku ale na dworze. Erudycya obciążała ieszcze iego skrzydła. Obdarzony prawdziwie buyną imaginacyą, nie umiał zwiedzać iey kraiów, z tą spokoynością co Kochanowski; w zapale swoim, i żywem często malowaniu, nie starał się przecież o tę przyiemność i słodycz mile mamiącą, ani o tkliwość co do serca przemawia. Lubo nie tak iak Ko-

chanowski i Krasicki maluie nasze obyczaie, iest iednak Naruszewicz prawdziwie narodowym poetą. Poeta dworski, i tak iak Horacy wielbiciel swoiego Augusta, lecz nie mnieyszy miłośnik oyczyzny i dobra publicznego, z wszelką gorliwością i poetyckim zapałem, z godnością a nayczęściey grożącym tonem przemawia do obywatelów, zachęca do zgody, miłości króla i dobra oyczyzny, 'z surowością powstaie na wady i występki; a iako dzieiopis, umie wszędzie znaleźć wzory w cnotach i obywatelstwie dawnych oyców. Atoli mimo tey wspaniałey godności poety, który do narodu wolnego z tą śmiałością i zapałem obywatelskim przemawia, zniża się często, zwyczaiem wieku iego młodości, do tych kadzideł w dzień imienin możnych Panów, w których dymie tłumi swóy ogień; wszelkie *akty* weselne, szumno opiewane, nie są u niego malowaniem rodzinnych uczuć, ale każde zaślubiny stanowić maią epokę szczęścia narodu. Równie pozwala sobie poeta często być wieszczem przy kolebkach, w których widzi nowe filary podupadłey oyczyzny, wieszczby na które naybardziey natchniony poeta ważyćby się nie powinien. Przesadzaiąc w pochwałach, wpada także w satyrach swoich w zbyt czarne obrazy przywar wieku swoiego, więcey iednak widać w nim obrzydzenia występków, niż gorszey nad nie, złośliwey uszczypliwości, iaką się Horacy cechuie; w satyrach, obfituie wyłącznie w szczęśliwe zwroty. Prawdziwie piękny malarz w sielankach, nie cieniuie obrazów swoich koniecznie potrzebną prostotą.

Ceniony od narodu, acz szczupły w płodach swoich co do obszerności, TREMBECKI, mocny w ięzyku swoim, więcey go umiał wygładzić niżeli Naruszewicz. Wzorami iego byli Rzymianie, natchnieniem narodowość. Prawda i łatwość w obrazach wieyskich, wesołość w baykach, czucie obywatelskie w odach, zwięzłe oddanie wysokich myśli, szczególniey znamie czerstwey, starożytney poezyi nosząca Zofiiówka (może ieden płód żyiących ięzyków z Rzymskiemi poetami równać się mogący), zrobiły Trembeckiego wzorowym poetą; wyiąwszy, że podobnież w kościele Apollina iest kapłanem kadzidła, i że męzka postać iego poezyi, tym bardziey iest obrażoną, gdy się pokusi na letki skok dowcipu, rzadko mu przyzwoity.

Gdybyśmy nieśmiertelnego KRASICKIEGO, tylko iako poetę maluiącego nasze obyczaie, iako pomnik wesołego dowcipu dzieci i starców, prostotę i oświeconych dotąd uczący i razem bawiący, uważać chcieli, odięlibyśmy mu połowę zasłużoney pochwały, którą mu iako wdzięczni potomkowie winni iesteśmy. Mimo zawsze miłych płodów iego, podwaia się w Polaku, przywiązanie do nich, ile każdy z nich w szczególności, dążył drogą nayprostszą i nayprzyiemnieyszą do wytępienia przywar i zamiłowania oświaty. Krasicki nie byłto geniusz, maiący tylko oczy zwrócone na swoię chwalę w przyszłości; byłto obywatel nayszczęśliwszemi środkami, nie tak siebie, iak wiek swóy i oyczyznę wynieść usiluiący. Gdyby go sama natura nie tyle obdarzyła łatwością i wesołością, samo serce iego kazałoby mu zapewne szukać tey drogi, przez którą iedynie mógł mieć tyle użytecznego wpływu na wiek, gdzie ieszcze upór przesądów, smak niedorzeczny, a szczególniey gnuśność co do nauk, nie mogły utracić swey władzy. Jeżeli satyryczni pisarze nayczęściey dowcipowi swemu cały ród ludzki z oboiętnością poświęcali, albo dręczeni chorobą widzenia wszystkiego w czarnych barwach, próżnuiąc sami, wyszydzali usiłowania ludzi, których i naylepsze chęci od słabości być nie mogą oddzielne; Krasicki dowiódł, że chcąc skutecznie bliźnim wady wytykać, potrzeba ich kochać. Tento widoczny przedmiot w dążeniu pism iego sprawił, że każdy szedł do niego, chociaż widział swóy obraz, i nie mógł się urażać. Satyra iego nie iest nawet obrazem, ale raczey zwierciadłem, do którego każdy sam chętnie zaglądał,

i sobie tylko przypisywać musiał taiemne zawstydzenie gdy się obaczył. Onto w niczem wiary nie obrażaiąc, nie dotykaiąc osób co do moralności, raczey z dobrey ią strony wystawuiąc, zdołał bezczynność zakonów i ich niewinne zwady tak oddać, że sami w tey igraszce obrazów swoich szukaiący, trafne ich oddanie, raczey na karb niewinney wesołości, niż na chęć satyry rachować musieli. Że sama wesołość i czyste cele podawały mu satyryczne pióro, iest tego ieszcze dowodem równa prawda i łatwość w malowaniu obyczaiów z dobrey strony. Krasicki iest naylepszy malarz wieku swoiego, naywięcey narodowy poeta, a naywięcey od narodowych się różniący. Onto przed zgonem oyczyzny zostawił wierny iey wizerunek. Podstolego uważać powinniśmy za drogi skład narodowości, tym bardziey droższy, że w przeciągu lat niemal trzydziestu, po tysiącznych zmianach narodu naszego, zatem i obyczaiów, stał się ten wizerunek iuż dla nas, iakby pomnikiem dawnych przodków. W dziele tem, iest Krasicki wyższy w samem filozoficznem iego dążeniu nad wszystko co malarze charakterów, pisarze romansów i moraliści mogli kiedy zostawić. W oddaniu charakteru Podstolego, nie trzyma stę Krasicki samego ideału, lub szczególney oryginalności człowieka, czem wielu pisarzów podobne dzieła ciekawszemi czynią, ale odmalował obywatela, męża, oyca, sąsiada, w czem wszystkiem przymioty iego oświecenia i serca, z pewną tylko miarą oddane, prostem kierowane rozsądkiem, wystawuią człowieka w pełności szczęścia wewnętrznego i rodzinnego, oraz użytecznego obywatela. Tento mąż uymuiący, nie zdaie się w niczem różnić od ziomków swoich, przecież wszystkich nayłatwieyszym i naypoważnieyszym iest wzorem. Zwalcza on razem dawne przesądy i broni się od nowych, przez popłacanie cudzoziemczyzny tamte zastąpić grożących; ceni oświatę, ale tylko iako własnemu rozsądkowi służącą; choyny przy gospodarstwie, wspaniały przy oszczędności, moralista pobłażaiący, wesoły z dobroci serca, szczery przy skromności, zgoła mąż w mierności oświecenia i maiątku, w umiarkowaniu cnót i skłonności, każący się naśladować, wzbudzaiący w każdym tęschnotę do szczęścia iemu podobnego.

Jak w charakterze Podstolego, tak w całey Krasickiego poezyi panuie ten duch łagodney filozofii, każdego w potocznem życiu z łatwością i powszechnem pożytkiem, szczęśliwym czyniący; w baykach zaś swoich tak umie głębokość myśli łatwością i ozdobą upięknić, albo samą dziecinną igraszkę, za cel wysokich prawd obrać, że dzieci i oycowie, iak uczniowie w iednem kole, chętnie się bawią i uczą iego powieścią.

Ale niepotrzebną byłoby tu rzeczą rozwodzić się nad tak chętnemi pochwałami zalet Krasickiego, gdy nie tylko uczone pióra oddały mu hołd należyty, ale gdy nadto, powszechne w nim upodobanie, i powtarzanie z pamięci iego poezyi, iuż mu zapewniaią pamięć, i stawiaią go na czele poetów *dla narodu* piszących. Dodać mi tylko należy, że ten szczególny, acz tak łatwy geniusz, nie iest do naśladowania: ile się bowiem nad wszystkich narodowością cechuie, tyle sam iest oryginalnym, i sobie tylko właściwym sposobem mógł ią malować. Nasze i dla nas wszystkich są iego obrazy, pędzel tylko iemu samemu służy. Nie wznosząc się w lirycznych pieśniach, ani tkliwego rodzaiu poezyi używaiąc, w szczęśliwym humorze, nie w zapale lub rozrzewnieniu piszący, nie zbogacił prawda ięzyka szczęśliwemi wyrażeniami co Kochanowski, i niektórzy późnieysi; ale pierwszy nadał mu potoczną łatwość i iasność, przy szczerości i zwięzłości, przez co nad Francuzami, celuiącemi w tym rodzaiu pisania, zyskać może pierwszeństwo. Nie zawsze baczny w składaniu wierszy, zastępuie przecież tak płynnością myśli, iak naturalnym tokiem wyrazów, to, na czem naybardziey wypracowanym i polerowanym rymom zbywa częstokroć.

Żartobliwy WĘGIERSKI z łatwości do Krasickiego się zbliżaiący, był w poezyi uczniem Francuzów, i równie gładkością Woltera swóy ięzyk oznaczył, iak duchem uszczypliwości iego, przeiąć się umiał. W satyrach swoich nie nosi cechy powołania tego rodzaiu poezyi. Potwarza bez malowideł charakterów, gani obmową, nie oburzeniem się na występki, nie lekkiem przywar wytknięciem; strzały takowego satyryka nayczęściey na rzucaiącego spadaią, czego też doznał Węgierski, i dla czego tak często własnem powodzeniem, czytelników zatrudnia. Gdy chwali iednego, nieszczęśliwi inni; gdy filozofuie, nie miła mu drugich wziętość i powodzenie; a miłość własna obrażona, zwykle iest bodźcem do pisania. Z Horacego i Boala zachęcił się widać tem, co o nich powiada:

Że umieiąc wybornie z szydności korzystać,
Udało im się nie raz swych ziomków wyświstać.

Byłby on iednym z naywybornieyszych satyryków, gdyby ten rodzay nie był iedynem iego natchnieniem, gdyby zdania, iakie mu się o sobie samemu obiawiać zdarza, nie ubliżały powadze poety, dla satyryka naypotrzebnieyszey.

Od naruszewicza, mogącego się zwać poetą urzędowym, z przedmiotów które do pisania obierał; od Krasickiego miłego nauczyciela, obywatela i przyiaciela, umieiącego prawdy bez obrażenia objawiać, przeydźmy do poetów, co iuż nie do samego przekonania o obywatelstwie i cnotach towarzyskich, ale więcey do serca przemawiali, maluiąc wewnętrzne uczucia, wspomnienia miłe, i młodzieńcze tęschnoty, przym ot poezyi, robiący człowieka łagodnym, szczęśliwym wewnątrz, i nieznacznym sposobem zaszczepiaiący w sercu piękne przymioty.

Do tych rzędu należeć powinien SZYMANOWSKI, lubo nie tkliwość i prostota, (wyiąwszy niektóre pieśni), lecz raczey francuzka sentymentalność iest iego cechą panuiącą. Jest on na wzór Francuzów, łatwym, gładko-wymownym i gustownym pisarzem: atoli mimo wzorowie piękney budowy wiersza, doboru wyrazów co do gładkości, nie znać w nim ięzyka poetycznego, który nie tylko ucho głaskać, ale i do serca i do wyobraźni mówić powinien. *W świątyni Wenery w Knidzie*, która mu iako tłómaczowi sprawiedliwą chwałę ziednała, nie mógł znaleźć tego, czem serdeczny ięzyk w trenach Kochanowskiego i w Karpińskim do czucia przemówić iest zdolnym. Nie mogąc w tem gustownem tylko poemacie zaiąć swoiego czucia, nie szukał w przekładaniu skarbów własnego ięzyka; a prozaicznych wysłowień się trzymaiąc, gładkością wiersza odniósł nad oryginałem zwycięztwo, i nadał ięzykowi polskiemu to, do czego francuzki zdolnym być nie może. Po złamaniu szyku wiersza, i odięciu rymów, zostanie się taż sama proza co w oryginale, gustowna i gładka, ale prócz treści poematu, zbywać iey musi na wdziękach, i duchu poetycznym. W drobnieyszych poezyach iego panuie piękna delikatność czucia, i łagodny charakter, znamie wszystkich tego rodzaiu poezyy polskich, płynność i kształtność wiersza, ani do prostoty zniżona, ani też liryczne uniesienia oznaczaiąca. Tok wyrazów niebogaty w obrazy, lecz spokoynie płynący i czysty, iak strumień przez dolinę łagodnym dążący szmerem, co się daje w sobie przeglądać, i czyste dno pokazuie.

Puławy, ten wiekopomny przybytek Muz Polskich, któremu dźwignienie oświaty w narodzie winni iesteśmy, iak były natchnieniem i przytułkiem tylu uczonych, tak stały się tkliwey i wdzięczney duszy KNIAŹNINA lubym przedmiotem. Miło iest zaymuiącemu się wiekiem Stanisława, przenieść się od blasku hoynego dworu stolicy, w naypięknieysze wieyskie zacisze, gdzie hoyność dla nauk, gust dla wzoru, i domowe nawet rozrywki dla podniecania talentów, były szkolą, opieką i zachęceniem młodzieży; gdzie towarzyskość, sztuka, i natura, były iak trzy Gra-

cye orszakowi Muz przewodniczące. Jeżeli (iak w ciągu tego pisma mogliśmy uważać), poezya wszędzie nosi piętno wieku i narodu swoiego, tak ieszcze Kniaźnin, tchnie wszędzie towarzystwem z którem żył, i mieyscem które malował. W całey iego poezyi malowanie natury nie wystawia narodowey wieyskości, iest ona raczey piękną sztuką ozdobną, iaką iest ta. co go otaczała. Do niey łączył on gust Grecki naystosowniey, bo w ich poezyi natura wszędzie obok zdobiącey ią sztuki iest malowana. Słodycz, uprzeymość, rodzinna towarzyskość, i ta czysta niewinność serca, skromność obyczaiów, wszędzie pienia iego zaymuiąca, są zaszczytnemi świadkami natchnienia Kniaźnina i iego serca. Nie ma on tey galanteryi, oschłey sztuki i powierzchowności, iakiey pełen iest dobry ton francuzki, ani wyszukanego dowcipu na wzór pochlebstwa Woltera, ani też uszczypliwości zwykłey u dworów, którey iak on, tak Szymanowski i Karpiński towarzysze iego, nie znali. Miłość oyczyzny, za którą w obłąkaniu zstąpil do grobu, iest nayczęściey natchnieniem Od iego; w wyższey iednakże poezyi, mimo szlachetności czucia i szczęśliwey niekiedy imaginacyi, niebogaty w wysłowieniu, miernym zostaie Nader zaś powabny tam, gdzie się do piękności natury i prostoty powraca. W tym rodzaiu pieśni pasterskie, *Gałązki*, *Matka obywatelka*, *Amarylla*, i lżeysze ody, iak np. *Do Gracyy*, których związek porównywa do związku ziomków z cnotą i chwałą, są wzorem po wszystkie wieki piękney poezyi. *Rozmaryn — Matka do Córki*, pienia polotną imaginacyą i pięknością uczuć ozdobne, miłe są ziomkom, i uymuiącem wspomnieniem być nie przestaną dla domu, tyle oświeceniu narodowemu zasłużonego. Tok wiersza Kniaźnina szczególniey w sześciu idyllach, na końcu dzieł umieszczonych, ma coś oddzielnego i iemu tylko właściwego. Zwięzłość w wysłowieniu, dobór miękich zgłosek i naturalne oddanie myśli, czynią wiersz iego tak wdzięcznym dla ucha, iak rzadko który współczesnych iego. Nader trudno napotkać u niego wiersz ośmiosyllabny w czterech miarach z trocheiów złożony: wszystkie trzymiarowe, lubo bez porządku z saficznemi, adonicznemi i daktylicznemi przeplatane, nadaią poezyi ten wdzięczny, żywy tok, iakim się swobodna fantazya Kniaźnina piętnuie. Poeta w ięzyku łacińskim piszący, naylepszy podobno z tłómaczów Horacego w zbiorze wydanych, i znawca ięzyka greckiego, uczuł piękność z mierzoney budowy wiersza pochodzącą, i przez samo czucie przelał ią w swe pieśni; dla tego poezye Kniaźnina prędzey niż inne wytrzymuią podłożenie pod muzykę. Po przyiaciołach, na których przysługę tkliwe serce Kniaźnina zasłużyć umiało, spodziewać można, że traiedya iego Hektor, na wzór grecki pisana, i inne niewydatne poezye, wraz z życiem poety, publiczności ogłoszone zostaną.

(D. c. n.).

ANTONI NOWACKI.

Piekielny kronikarz „Nietoty“.

We współczesnem piśmiennictwie naszem dłubiących krówek bożych i zielonych żuków, liryk tych przywidzeń, które patrzą w życie jak w otchłań — czciciel podłego boga Sziwy—czarny mag z fizjonomią kominiarza, zasłuchanego w sonatę

księżycową -- wytworny słowa polskiego kunsztarz i alchemik, narodzony nie z tych, nie tak, nie wtedy, nie tam i nie na to jest kronikarz „Nietoty“ zjawiskiem godnem uwielbienia.

Utwory jego dają najpiękniejszą z rozkoszy życiowych, jaką tylko znam — uczą pojmować świat, a nadewszystko ten, który jest w nas samych.

„Życie bezinteresowne, życie, niezamykające się w opłotkach sobkostwa, jest warunkiem zasadniczym Wzrostu. Uczeni, zginający się, jak wielbłądy, pod obeliskami swej wiedzy—jeżeli nie żyją tym falowaniem, które przekracza mury egoizmu, nie są bliżsi Prawdy, niż rak zamknięty w swej skorupie. Ta jest mu potrzebna, lecz gdy chce wzrastać, musi ją odrzucić... Mistrzem jest ten, kto żyje w sercu wszystkiego, co istnieje—zwany pod Hiamawatem Kriszną, w Tatrach tu królem Węzów, na równinach Iranu Zarathusztrą, w świątyniach myśli europejskiej Luciferem—prowadzi zawsze ścieżyną samotną, na której jednak wszechświaty ludzkie spotykają się ze sobą. I niema innego obowiązku nad ten: aby znaleźć Jaźń swą, nie zasklepiać się w tem, co jest tylko pozornie Moje i Nasze“. („Trochę metafizyki i krwi z płuc“ str. 318).

Niema wśród współczesnych pisarza o tak rozwiniętych i skomplikowanych wibracjach potęgi twórczej, jakie spotykamy u Micińskiego.

Jędrność i siła pustelniczej myśli, nieskażonej nostalgją erotyczną całkowita, własna samowiedza moralna—pełne uświadomienie sobie życia w jego najgłębszych, najistotniejszych przejawach — szeroki giest kulturalny — cezarowa wyniosłość i uśmiech sataniczny nadają jego utworom cech niepowszedniej wartości.

Uważany dotychczas przez naszych „zimorodków“ za pospolitego mydłkagwieździarza, jako że za parawanem gwiazd się ukrywał i z bengalskiemi „prasowanemi“ małpami się nie porozumiewał—w swojej „Nietocie“ złożył już Miciński nieśmiertelne dowody tego, iż stale w kominie nie siedzi i nie używa wyłącznie tylko gangu lirycznego, lub miotły czarodziejskiej, jako środków jedynej komunikacyi ze światem i z ludźmi.

„Nietota“ tak jaskrawie ujawniła obecność wszystkich pięciu zmysłów u „piekielnego kronikarza“, że baronowie de Mangro Rabsztyńscy powinni stanowczo go zbojkotować (obacz 3-cią zjawę: „Twór ludzki“) - sarmackie Zolimy, którym się jeszcze pierś nie rozszerzyła w tęgą, amerykańsko-polską lakto-fermę wzorowych matron, powinny kronikarzowi „Nietoty“ wydrapać oczy (obacz „Maska i miłość“), a biskupi powinni napisać zbiorowy „donos“ do naczelnika kraju (obacz „Mare tenebrarum“).

W dziewiątej zjawie „Nietoty“ p. t. „Już po tamtej stronie liny“ czytamy:

„Nie może kościół zmienić natury ludzkiej. Bo natura ludzka wyrasta z takiego gruntu, na jakim się nie zna kościół... Polska niema już busoli moralnej w katolicyzmie. Dawniej husarzowi skrzydlatemu wystarczało błogosławienie kościelne, aby jego baba zmieniała się mu w echo mniej lub więcej bliskie Matki Boskiej. Lecz już ci nieliczni, dawni i współcześni korybanci wielkich misterjów Ziemi -- czem są wobec narodowego sumienia? gorszycielami. Czem wobec natury? latarnią morską“ (Str. 282).

Na pociechę kronikarzowi „Nietoty“ pozostaje w danym wypadku tylko ten znamienny fakt, że ani nasi Oświeceni Mangrowie, ani arystokracja, ani ta przewalająca się masa matołków, zwanych „inteligiencją“ nie dostrzegą prawdopodobnie w tej wielkiej kompozycyi rysów własnego podobieństwa. To nie my -- powiedzą Mangrowie—to pewno ci państwo... z przeciwka, lub tylko własne brednie autora.

Uratuje to niewątpliwie „Nietotę“ od szponów czychającego u nas na takie

dzieła powszechnego „trapistowskiego“ Silentium. Jest jednak „Nietota“ olbrzymim obrazem współczesuego stanu Polski—jest wizją apokaliptyczną szczerego artysty i Polaka, który tak silnie umiłował swą ojczyznę, iż stał się niemal jej pogromcą.

Rękojmi do czynu w imię jakiegoś zbiorowego ideału „Nietota“ nie daje. Autor stwierdza, że Sybir był dla nas jedynym uniwersytetem narodowym, jakim jest Boleść i radzi Polakom, aby nareszcie zaczęli czytać Biblję „gdyż wówczas zrozumieliby, jak tańczą od lat tysiąca pod muzykę Rzymskiej kuryi“. Zła była dla nas ta macocha—powiada autor - i nie karmi, bo nie może nas karmić Prawdą, która wszak jedynie zbawia.

Występując z ostrą, namiętną krytyką ascetyczno-żydowsko-chrześcijańskiego światopoglądu (obacz „Mare tenebrarum“), podnosząc kulturalne znaczenie „Turowego Rogu“, gdzie schodzą się i żyją powieściopisarze—wielcy uczeni—myśliciele i „Staszice młodzi“, kronikarz „Nietoty“ nigdzie nie wskazał żadnych perspektyw na *przyszłość polską.* Wprawdzie główny bohater „Nietoty“, Arjaman, pokonał swego wroga Mangro-Rabsztyńskiego, z czego możnaby radosny wysnuć wniosek przewagi ducha nad materją—prawdy nad kłamstwem—wiedzy nad ślepotą—Arjaman jednak najmniej posiada kwalifikacyj na proroka *narodowego*, jest to adept tajemnej wiedzy, mocą której otrzymuje się prawdę *bezwzględną.* W tym celu będzie on jeszcze walczył z królem Wężów („piorun i słońce dla jednych, życie lub zły Duch Myśliciel dla tych, co go znają już w sobie“) — musi ogarnąć potężną wiedzę Zachodu—musi wchłonąć więcej mistycznego światła z granitowych świątyń w Rameszwaram i Krzyżtoporach i — — „niech będą błogosławione drogi rozkrywających się tajni i wielkie testamenty Prometeuszów!...“ konkluduje ad finem Miciński.

Jak przystało każdemu, mającemu swą własną niezależną twórczą wolę, kronikarz „Nietoty“ dał w dziele swem tylko to, co uważał za stosowne. To, cośmy z rąk jego ducha otrzymali w czasach, gdy szubienica, gmach giełdy i pantalony divy operetkowej górują nad ludzkością, otrzymaliśmy jedynie w drodze szczególnej łaski wielkiego artysty. „Nietota“, zbudowana na podstawie najnowszych wyników wiedzy współczesnej, pozostanie cennym dobytkiem kulturalnej myśli i niezależnego badania—pozostanie *obfitym materjałem dziejowym umysłowej Sarmacyi*, skąd czerpać będą inspirację przyszłe pokolenia kunstmistrzów myśli polskiej i polskiego słowa.

I stanie się „Nietota“ podnietą do twórczości dla szukających — cichą kontemplacją dla samotników — uwielbieniem dla szydzących nicponiów — pociechą i ukojeniem dla więźniów w twierdzach „obłędu nieszkodliwego“—zmorą dla kleru katolickiego i burżuazyi.

HENRYK JUSZKIEWICZ.

Krytyka literacka we Francji.

(Ciąg dalszy).

Mówiąc o „krytyce klasycznej“ siedemnastego stulecia, dwa zrobić należy zastrzeżenia. Pierwsze dotyczy słowa „krytyka“, które nie mieści w sobie bynajmniej tego pojęcia, jakie, biorąc najogólniej, wkładamy w nie dzisiaj.

Wiek Descartes'a był również wiekiem kardynała Richelieu i Ludwika XIV-go, a literatura Corneille'a, Racine'a, Moliêr'a - literaturą dworu wersalskiego i salonów literackich; nic więc dziwnego, że protekcyjno-centralistyczny system monarchji absolutnej rychło nagiął myśl krytyczną do swoich potrzeb i uczynił z niej instytucję, odpowiadającą dzisiejszej *cenzurze*. Drugie zastrzeżenie dotyczy przymiotnika „klasyczny", który bynajmniej nie jest tu wykładnikiem wartości ówczesnej krytyki, jeno określa przynależność jej do t. zw. klasycznego okresu literatury francuskiej.

Już Malherbe, oficjalny poeta dynastji burbońskiej był zwolennikiem krytyki, surowo potępiającej wszelkie samodzielne objawy twórczości, a podnoszącej natomiast zalety formalne: porządek, jasność, logikę, regularność, miarę (reakcja prądu północnego, normandzkiego, przeciw uczuciowości południowej Plejady); w „Commentaire sur Desportes" Malherbe wypowiedział swe sądy o naturze i przedmiocie poezji, która tylko mechanizmem różni się, według niego, od prozy; sprowadził Muzę „aux règles du devoir"; przeprowadzał arbitralnie reformę języka, chcąc nadać mu ścisłość matematyczną i niezmienność formy; słowem — przygotowywał niejako materjał dla późniejszej kodyfikacyjnej działalności krytyki.

Dopiero jednak Jean Chapelain (15 - 95—1674) jest typowym przedstawicielem swojej epoki. Oddany całą duszą salonom markizy de Rambouillet, typowy „esprit précieux, a jednocześnie erudyta uniwersalny typu Odrodzenia: naśladowca Marinów i Gongorów—i projektodawca „Słownika Akademji Francuskiej" (który miał stać na straży czystości języka)—taki człowiek ujął krytykę w swe ręce i uczynił z niej cenzurę, kontrolującą prawomyślność literatury i zgodność jej z regułami form „klasycznych". Richelieu, zamierzając nawet literaturę infeodować państwu, nie mógłby znaleźć lepszego w tej sprawie pomocnika; i oto autor „Pucelle" pisze statuty dla powstającej w 1626 — 40 roku Akademji Francuskiej i redaguje pierwszą krytykę „rządową" p t. „Sentiment de l'Academie sur le Cid" (1638 r.).

Powodzenie, jakiem cieszyła się tragedja corneille'owa było powodem powszechnego wybuchu nienawiści w gronie spółczesnych autorów dramatycznych od M-elle de Scudéry aż do... kardynała Richelieu. I stało się, że kardynał polecił Akademji ocenzurować ową tragedję, (która mimo to stworzyła rzec można teatr francuski i stanowi epokę w rozwoju sztuki dramatycznej), a odrzuciwszy kilka referatów, zapewne zbyt łagodnych, zatwierdził „ocenę" zredagowaną pod przytoczonym powyżej tytułem przez Chapelain'a.

Podstawą krytyki rządowej był kult dla form ustanowionych, dla *reguł*, w które transformowano definicje krytyki filologicznej uczonych aleksandryjskich i włoskich. Ścisłe podleganie kodyfikacjom dogmatycznym, stosowanie się do kanonów piękna, przestrzeganie przepisów, formuł, ktore tworzono w miarę zapoznawania się ze strukturą dzieł klasycznych, było uważane za konieczny i wystarczający warunek „doskonałości" dzieł sztuki *). Odtąd Chapelain'owie tworzą swoje „Pucelle'e" według recept niezmiennych i *reguła* rozpoczyna rządy autokratyczne pod czujnym wzrokiem krytyki-cenzury.

Jak wspomniałem wyżej, nawet sam prawodawca Akademji Francuskiej, podlegał silnemu wpływowi literatury hiszpańskiej i włoskiej. Większość pisarzy spółczesnych również przejmowała od Gongorów nienaturalność, emfazę, „estilo culto", a od Marinów czułostkowość i wyrafinowaną pieszczotliwość.

---

*) Gustave Lanson, Hist. de la littérature Française, p. 390.

Wymagania dworu i salonów literackich kazały nadwornym wieszczom za wszelką cenę unikać wszystkiego co było wulgarne, proste, szczere. Obok tych dwóch prądów—obok *kultyzmu* i „*préciosité*" węższem korytem płynął prąd rodzimy, gallijski; z literaturą „galante" współistniały trywialne utwory o charakterze *groteskowym*, pozbawione również naturalności i szczerego uczucia.

Zarówno przeciw arystokratycznej „préciosité" jak i przeciw groteskowości (nie mniej przez dobre towarzystwo z Hôtel de Rambouillet lubianej), występuje z dwojakiego kalibru bronią z satyrą i krytyką— teoretyk pseudoklasycyzmu Nicolas Boileau-Despréaux.

Ekspozycję dogmatyczną poglądów estetycznych Boileau'a znajdujemy w jego słynnym „L'art poetique" (1674); oprócz krytyki literatury ówczesnej, dzieło to zawiera całą doktrynę klasyczną, wyrosłą na gruncie humanizmu i estetyki greckorzymskiej, z nawarstwieniem kartezjańskiego racjonalizmu oraz nowożytnych dążności naturalistycznych.

Na oczyszczenie literatury z precyzyjności, kultyzmu i groteskowych manier daje Boileau receptę: „...que *la nature* donc soit notre étude unique"; lecz „nienaturalność", którą spotyka się tak często w naturze, nie może być, według B., podstawą reguł, a piękno ma być czemś absolutnem, stałem, powszechnie za „plaisir raisonnable", uznanem, — a więc ujść muszą ze sfer boileauskiego piękna wszelkie twory fantazji („rien n'est beau que le vrai"), wszelkie wartości indywidualne, *rozsądek* (raison) ma obok natury być czynnikiem decyduiącym przy tworzeniu i stosowaniu prawideł Tu kończy się naturalizm Boileau'a, a następuje racjonalistycznie dedukowane uzasadnianie kultu... dla reguł i dla starożytności. Ponieważ nieśmiertelność dzieł jest najlepszym sprawdzianem ich wartości, a stałość i niezmienność praw daje gwarancję, że regule za fundamenty służyły natura i rozsądek, — przeto *wzory antyczne* radzi Boileau, uznać za reguły i nadal obowiązujące zgiętych pod jarzmem autorytetu a doówczas nieświadomie „klasycznych" pseudoklasyków.

. . . .

W 1687 r. na posiedzeniu Akademji Francuskiej, Charles Perrault—ów popularny autor „Contes de ma mère l'Oye" (któż nie zna Cendrillon'a i tych Petit Chaperon rouge, Chat botté albo Petit Poucet)? — odczytał poemat p. t. „Le siècle de Louis le Grand", rozpoczynający się od słów:

„La belle Antiquité fut toujours vénérable,
Mais je ne crus jamais qu'elle fut adorable,
Je vois les Anciens sans plier les genoux,
Ils sont grands, il est vrai, mais hommes comme nous,
Et l'on peut comparer sans craindre d'être injuste
Le siècle de Louis au beau siècle d'Auguste..."

Boileau, w obecności którego ośmielono się targnąć na autorytet starożytnych, podobno nie dosłuchał czytania tych bluźnierstw i głośno protestował przeciw hańbieniu akademji. Rozpoczęła się trzydziestoletnia wojna młodych ze starymi (La querelle des anciens et des modernes.

Spór ten był echem opozycji, z jaką wcześniej już wystąpiono we Włoszech, przeciwstawiając gienjuszom myśli antycznej Petrarkę, Boccacia, Danta, Ariosta i Tassa; z historycznego punktu widzenia był w literaturze francuskiej objawem reakcji przeciw pseudoklasycyzmowi i kultowi dla starożytności.

Od 1688 do 1697 r. Perrault wydał cztery tomy djalogów p. t. „Parallèles des anciens et des modernes", gdzie starał się uzasadnić poprzednio już wygłoszoną

tezę o przewadze „klasyków“ wieku louis'owego nad klasykami, „pięknego wieku Augusta“.

Takiemuż uzasadnieniu poświęcił swą „Digression sur les Anciens et les Modernes“ (1688 r.) drugi modernista, Fontenelle, znakomity popularyzator wiedzy, filozof w pojęciu osiemnastego stulecia, najbardziej — według Voltaire'a — uniwersalny umysł wieku Ludwika XIV-go.

Zwalczając tradycję literacką, obaj za punkt wyjścia wzięli kartezjańską filozofję i zasadę *postępu*, która właśnie w siedemnastem stuleciu wywalczała sobie prawo obywatelstwa. Samo wprowadzenie i zastosowanie tego pojęcia do literatury miało o wiele donioślejsze znaczenie niż sofistyczne rozumowania a priori rozstrzygające np. o tem, że ludzie ówcześni, nie ustępowali starożytnym—jak drzewa, które jednakowo rosły i w starożytności i w średniowieczu i w XVII stuleciu

Pojęcie postępu podkopało wiarę w niezmienność reguł, i zadało cios powadze autorytetu Tradycja klasyczna szła ręka w rękę z tradycją religijną. Do siedemnastego stulecia umysł ludzki nie mógł pozbyć się narzuconego mu wraz ze światopoglądem teologicznym przekonania o dekadencji człowieka, pierwotnie w wieku złotym—stworzonego do szczęścia i szczęśliwego, a później, po grzechu — upadłego. I oto dzięki Baconowi, Kartezjuszowi, Pascalowi, Leibnitzowi myśl ludzka przekonywa się o ciągłym postępie własnej mocy i tworzonych przez nią dzieł, potężnieje we własnej świadomości. Perrault i Fontenelle wprowadzając ideję postępu do krytyki literackiej przyczyniają się do upadku Reguły i torują drogę pojęciu *względności* prawideł estetycznych.

(C. d. n.)

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

W dodatku porannym do № 136-ego z dnia 19-ego maja b. r.— **w artykule wstępnym** p. n. „*W sprawie pomnika Chopina*“ — pisze **„Kurjer Warszawski“**:

Strona 1.—szpalta II.—wiersz 1-y od góry:

W sprawie rzekomo zakwestjonowanego przez władze petersburskie projektu pomnika Chopina, dłuta Wacława Szymanowskiego, otrzymujemy z Krakowa odezwą następującą:

„Wskutek niedokładnych wersji, kursujących po dziennikach naszych, co do losu budowy pomnika Chopina przez W. Szymanowskiego w Warszawie, poinformowaliśmy się u źródła w Petersburgu, jak właściwie sprawa stoi, a otrzymaną wiadomością dzielimy się z publicznością czytającą, dążąc, jako artyści, aby to doskonałe dzieło, jakiem jest projekt pomnika W. Szymanowskiego, postawić w Warszawie koniecznie.

Otóż z otrzymanych dokumentów przekonaliśmy się, że wykonaniu projektu

W. Szymanowskiego nic na przeszkodzie nie leży; bowiem departament spraw ogólnych w ministerjum spraw wewnętrznych, otrzymawszy do zatwierdzenia projekt pomnika Chopina w Warszawie, zwrócił się o rezolucję do Cesarskiej akademji sztuk pięknych w Petersburgu; akademja zaś w odpowiedzi, wysłanej do ministerjum dnia 30-go marca r. b. st. st. za № 1386, po umieszczeniu i wyliczeniu swoich osobistych uwag, zaznacza, że w razie niemożliwości uwzględnienia tych uwag, zrzeka się wprawdzie osobistej odpowiedzialności za postawienie pomnika według załączonego projektu, kończy jednak następującym zwrotem: „Donosząc o powyższem na skutek zapytania z dnia 19-go marca za № 7677, kancelarja Cesarskiej akademji sztuk pięknych ma zaszczyt zawiadomić departament spraw ogólnych, że zgodnie z rozkazem Jej Cesarskiej Wysokości Najdostojniejszej Prezydującej Akademji, Wielkiej Księżny Marji Pawłówny, przytoczone uwagi akademickiego zebrania nie powinny stanowić przeszkody do postawienia wyżej wymienionego pomnika według przedstawionego projektu, jeżeli tego życzyć sobie będą sfery i osoby, zajmujące się budową pomnika".

Po otrzymaniu tych wiadomości, niżej podpisani żądają od komitetu budowy pomnika Chopina, aby niezwłocznie wniósł podanie do departamentu spraw ogólnych przy ministerjum spraw wewnętrznych w Petersburgu, i zgodnie z uchwałą Cesarskiej akademji w Petersburgu, prosił o zatwierdzenie projektu Szymanowskiego.

Następnie, aby zaniechawszy wahań, nie bacząc na intrygi miejscowe, zamienił w czyn rezultat konkursu międzynarodowego i pomnik Chopinowi dłuta Szymanowskiego postawił.

Artyści-malarze: **Jacek Malczewski,**
Wojciech Kossak,
Ludwik Machalski,
Wlastimil Hofman.

Kraków, d 15-go maja 1910 r

Zmarła i pochowana została w Grodnie

ś. p. Eliza Orzeszkowa

nieutrudzona w czynie swych dzieł, wielka pisarka i krzewicielka najszczytniejszych ideałów Prawdy i Sprawiedliwości. U trumny Jej stanęliśmy wszyscy w dostojnem zjednoczeniu, aby Jej serca nasze okazać, a w nich Jej własny siew, że oto Miłość Jej dla pokrzywdzonych synów ojczystej Ziemicy wysoko w górę nas wzniesła na otuchę i Wiarę silniejszą przyszłych pokoleń, na tryumf Ducha polskiego, iżby wieczyście trwał.

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Henryk Sienkiewicz.—„*Krzyżacy*".—Powieść w czterech tomach. – Wydanie popularne w pięćsetną rocznicę Grunwaldu.—Warszawa 1910.—Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Nakład i własność wydawców. — Stron 331+379—Cena: 1 rb. 20 kop.; w oprawie: 1 rb. 60 kop.

(Od wydawców nalepiono na okładce książki następującą wzmiankę orjentacyjną: „Po *Trylogji* ukazała się w taniem, popularnem wydaniu wielka powieść *Krzyżacy*. Radosna to wieść, słusznie bowiem powieść ta położona jest między arcydzieła autora *Ogniem i Mieczem*. Bije z tych kart duch epoki, tak doskonale odczuty, że historyk fachowy nic im zarzucić nie zdoła, bije rozmach wielki i siła w odtwarzaniu zarówno scen bojowych, jak i spokojnego, cichego życia codziennego. Bije z niej jakaś tęgość ducha polskiego, który wówczas właśnie rozwijał skrzydła do szerszego lotu, a stanąwszy zwycięską stopą na polach Grunwaldu, urósł w potęgę, której równych mało było wówczas w Europie. Jest tu i tragizm dziejowy, uosobiony w postaci majestatycznej Juranda ze Spychowa, i wzniosłość wielka, wznosząca się do wyżyn chrześcijańskiego, przebaczenia katom. I dobrze się stało, że te wszystkie piękności udostępnione będą szerokim masom czytelniczym".

Jerzy Żuławski.—„*Zwycięzca*".—Powieść.—Kraków 1910.—Nakład G. Gebethnera i S-ki.—Warszawa: Gebethner i Wolff.—Stron 332—Cena: 2 rb.

(Od wydawców nalepiono na okładce książki następującą wzmiankę orjentacyjną: „Kto czytał piękną powieść Żuławskiego *Na srebrnym globie*, ten pamięta, iż śmiali podróżnicy, którzy w misternym pocisku przenieśli się wskroś przestrzeni międzyplanetarnych z ziemi na księżyc, pozostawili tam potomstwo, nędznych drobnych karłów, którzy o swej ziemskiej ojczyźnie wiedzieli tylko z tradycyi, z opowiadań rodzicielskich. A kiedy ostatni z ziemian, smutny i samotny Stary Człowiek, zakończył swój byt doczesny, urodziła się wśród dziatwy księżycowej legenda, że on nie umarł, że powróci zwycięzcą i uwolni z ucisku i niedoli słabych i upokorzonych. I oto już siedemset lat upłynęło, a on nie wrócił jeszcze. Na tem tle osnuł Żuławski nową powieść, stanowiącą jakby dalszy ciąg tamtej, p. t. *Zwycięzca*. Sprawdziły się przepowiednie proroków: w wozje ognistym zjawił się pewnego dnia urodny, w dwójnasób przenoszący wzrostem ludzi księżycowych młodzieniec, przybysz z dalekiej Ziemi. On sam zwał się Markiem i śmiał się, kiedy go przezywano Starym Człowiekiem, cześć mu boską oddając, ale oni wierzyć nie chcieli, by to był kto inny, i nadali mu miano Zwycięzcy. Ale zwycięzca został zwyciężony. Jego propaganda miłości i swobody zbyt silne napotkała przeszkody ze strony tych, dla których dogodny był obecny ustrój społeczny. I zwycięzcę wydano na mękę. Ale ziarno, przezeń posiane, nie zginie, lecz wyda kiedyś plon setny i tysiączny").

Eugenia Żmijewska. — „*Z pamiętnika niedoszłej literatki*"—Nowele i obrazki.—Warszawa 1910.—Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 195—Cena: 80 kop.

(Od wydawców nalepiono na okładce książki następującą wzmiankę orjentacyjną: „Autorka *Płomyka* i *Doli*, dwu powieści, znanych już naszym czytelnikom z powodu wydań dwukrotnych, wystąpiła obecnie z tomem nowel, p. t. *Z pamiętników niedoszłej literatki*. Drobne to utwory, szkice, wrażenia, obrazki, fragmenty, ale każdy z nich nosi na sobie piętno istotnego talentu, celuje bądź ciekawym i oryginalnym pomysłem, bądź trafnem podpatrzeniem figur, przeważnie kobiecych, które p. Żmijewskiej najlepiej się udają, bądź wreszcie żywo i plastycznie odmalowaną sceną z życia. Wysuwa się tu na plan pierwszy kilka nowelek z życia dziennikarskiego, doskonale oddających gwar i zgiełk gorączkowego życia redakcyjnego. Nie brak brak też p. Żmijewskiej i talentu satyrycznego, który najczęściej zwraca się przeciw pretensyonalności i przesadzie kobiet, daremno usiłujących zapełnić czczość swego życia szumnemi hasłami o wyzwoleniu płci ucisnionej. Wogóle nowele p. Żmijewskiej nie tylko odtwarzają całą galeryę typów i scen, ale i pobudzić mogą do poważnego myślenia rozważne czytelniczki").

Adam Wolberg. — „*Obwiniam prasę polską!*". — Historja t. zw. rewolucji okresu 1905–1907 roku, oraz o obecnej polityce kraju. — Z portretem autora. — Nakład własny. — Lwów 1910. — Główny skład na Galicję: H. Altenberg. – Częstochowa: Księgarnia F. Rolnickiego.—Stron 255—Cena: 75 kop.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: MARSZAŁKOWSKA 125.
Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz. Wydawca: Józef Krobicki.
Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Warecka 5.